

# Zygmunt Zeydler – Zborowski

## Testament



### ROZDZIAŁ I

Krystyna nie mogło dociekać się końca urzędowania. Miała iść do kina z Adamem i nie chciała się znowu spóźnić. Już i tak dwa razy przyszła po kronice. Nie robił jej wyrzutów, ale wiedziała jak bardzo tego nie lubi. Każde jej spóźnienie sprawiało mu duża przykrość. A tu jak na złość Notorski ciągle siedział przy swoim biurku. On zawsze miał coś do roboty, zawsze musiał ostatni wychodzić. Niemożliwy człowiek, Wreszcie nie wytrzymała. Zastukała i zajrzała przez uchylone drzwi.

- Bardzo przepraszam, ale chciałam zapytać czy pan mecenas długo jeszcze...  
Podniósł głowę znad papierów.

- Już kończę, panno Krysiu, już kończę. Może się pani ubierać.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek. Zawahała się i odruchowo spojrzała na zegarek. Było już po dziewiętnastej. Spóźniony klient jednak nie rezygnował. Dzwonek znowu się odezwał, tym razem dłużej, bardziej natarczywie.

- Ktoś dzwoni. Niech pani otworzy — powiedział Natorski. Chcąc nie chcąc przekręciła zatrask i nacisnęła klamkę. Człowiek, który wszedł do przedpokoju, wydał jej się jakiś dziwny. Nie wiadomo właściwie dlaczego, ale od pierwszego momentu była pewna że to cudzoziemiec. Może ta szeroka wstążka na słomkowym kapeluszu? A może krótko przystrzyżona spiczasta bródka, jaką nosili niegdyś grandowie hiszpańscy? A może ten elegancki garnitur z tropiku w oryginalną kratę, jakiego na próżno można by szukać w Warszawie. Był średniego wzrostu. Ruchy miał szybkie i zwinne, znamionujące ludzi uprawiających sporty. Na opalonej twarzy dominowały przydymione okulary w grubej, jasnej oprawie.

- Przepraszam. Czy mogę mówić z panem mecenasem?

Zdanie to zostało powiedziane poprawnie po polsku z wyraźnym jednak twardym, cudzoziemskim akcentem, który z niewiadomych przyczyn dziwnie podekscytował Krystynę.

- Właściwie już skończyliśmy urzędowanie. Jest tytko jeszcze mecenas Natorski. Zaraz wychodzi. Nie wiem czy pana zechce przyjąć. Może by pan pofatygował się do nas jutro, od dziewiątej do dwunastej albo od szesnastej do dziewiętnastej.

Energicznie potrząsnął głową

- Nie, nie jutro. Dzisiaj. Muszę dzisiaj, zaraz. Prawa pilna, bardzo pilna. Trzeba dzisiaj.
- Proszę chwileczkę poczekać. Zapytam pana mecenasa. .

Natorski pomyślał chwilę .

- No dobrze , przyjmę , ale pani się spieszy'
- Tak. Właśnie. Umówiłam się , ale.....
- Niech pani idzie, tylko niech mi pani zostawi klucze. Ja zamknę. Wsunął akta do szuflady , wstał , wyszedł do przedpokoju i szybkim spojrzeniem obrzucił niespodziewanego klienta .

- Proszę.

- Nazywam się Bonder. Edward Bonder- przedstawił się właściciel hiszpańskiej brodki , który dopiero teraz zdjął kapelusz z szeroką wstążką. Natorski wymienił swoje nazwisko , uściśnął wyciągniętą dłoń i wskazał krzesła.

Proszę niech Pan siada. Cóż to za pilna sprawa sprowadza pana do nas ?

- Testament. Chodzi o testament. Pilna sprawa , bardzo pilna.
- Czy pan jest Polakiem - spytał Natorski
- Oczywiście że jestem Polak, rodowity Polak z sosnowca > Tylko ja dużo lat żył w Ameryka. Ja już teraz nie mówie dobrze po polsku. I Forgotten. Ja zapomniałem. Ale ja przypomnę.. Znowu będę mówił jak kiedyś . Ja jestem bardzo bogaty człowiek, bardzo. Ja mam parę milionów dolarów. To duży pieniądz.

Natorski spojrzal zdziwiony. Nie bardzo wiedział co ma oznaczać ta niespodziewana dygresja na tematy finansowe.

- Czy pan na stałe przyjechał do kraju? Spytał
- Tak. Ja przyjechał do Polski na stałe. To moja ojczyzna. Ja chcę tu żyć i tu umrzeć. W Ameryce dobrze jest robić dolary, ale żyć trzeba w swoim kraju, żyć i umierać.

Natorski dyskretnie spojrzal na zegarek.

- Wspomniał Pan o jakimś testamencie. ....
- Tak. Dlatego przyszedłem tutaj. Musze robić testament. To pilne. To bardzo pilne.
- Dlaczego uważa Pan sporządzenie testamentu za sprawę tak pilną , że nie można z nią poczekać do jutra ?

Mister Bonder nie od razu odpowiedział . wyjął z kieszeni pudełko z cygarami i postawił je na biurku.

- Zapali Pan , panie mecenasie ? Dobre cygara, bardzo dobre , first class. Natorski potrząsnął głową

- Dziękuję. Ja nie palę.
- A ja mogę zapalić ?
- Oczywiście , bardzo proszę

Patriotycznie nastrojony amerykański milioner otoczył się aromatycznym dymem. Cygara rzeczywiście były w dobrym gatunku.

Natorski zaczynał się trochę niecierpliwić. Chciał wreszcie załatwić tego klienta i iść do domu.

- Wiec...
- Pytał pan , panie mecenasie dlaczego tak się spiesze z testamentem.
- Właśnie....
- Pan się będzie ze mnie śmiał.
- Ja miałbym się śmiać z pana?- zdumiał się Natorski- Ależ dlaczego ?
- Bo jestem człowiekiem przesadnym . Może to głupie , ale już taki jestem.
- Nie bardzo rozumiem.
- Niech pan posłucha , panie mecenasie. Dzisiaj po południu byłem u wróżki . Z początku nie chciała nic powiedzieć , nie chciała brać pieniędzy, nawet nie chciała patrzeć na dolary. Musiałem ją prosić , namawiać....Dałem sto dolarów. Wreszcie powiedziała. No cóż...kiedyś każdy z nas musi umrzeć. Jeden wcześniej drugi później. Ta stara powiedziała , że śmierć jest przy mnie, że mało mam już czasu.

Wierzy pan w te brednie!

- Wierzę , panie mecenasie. To nie są takie brednie jak to się panu zdaje. Zrobiło mi się żal moich pieniędzy. Tyle dolarów...Tak zostawić. Szkoda. Ja dużo lat ciężko pracowałem żeby tyle dolarów..I dlatego przyszedłem. Chcę zrobić testament . Śmierć jest przy mnie. Może już jutro nie będę żył ? Trzeba się spieszyć.

- Żle się pan czuje ?
- Nie . Ja się dobrze czuję. Ja zdrowy. Ja bardzo zdrowy. I AM strong fellow. Jestem mocny , zdrow. Mnie nic nie jest.
- Więc dlaczego pan myśli o śmierci ?
- Ja nie myślę. To wróżka. To ta stara...Ona...Zobaczyła w kuli.
- Niech się pan nie sugeruje takimi bzdurami. Taka sugestio może być niebezpieczna.

Bonder uśmiechnął się . Zgasił cygaro i powiedział:

- Pan nie wierzy . Ja wierzę. Na co się sprzeczać ? Ja pana nie przekonam ani pan mnie. Piszmy testament.
- Czy posiada Pan jakiś dokument potwierdzający pańską tożsamość ?
- Oczywiście. Mam dowód osobisty. Proszę , panie mecenasie.

Natorski dokładnie obejrzał dowód , zanotował dane personalne swojego dziwnego klienta , a następnie spytał:

- Na czyją korzyść pragnie pan sporządzić testament?
- Pan się znowu będzie dziwił. Cały mój majątek pragnę zapisać mojej pierwszej żonie

- To znaczy , że pan się powtórnie ożenił
  - Potem miałem jeszcze dwie żony w Ameryce, ale obydwie umarły. Jedna zginęła w wypadku samochodowym , a druga chorowała na nerki.
  - Czy posiada pan jakąś bliższą albo dalszą rodzinę ?
  - Nie mam żadnej rodziny. Jestem zupełnie sam. Ani dzieci , ani rodziny. Tak mi się życie ułożyło. Nie mam nikogo bliskiego. Pomyślałem ,że może skrzywdziłem moją pierwszą żonę . Dlatego chcę jej zapisać to co mam. Dolary przekazałem do polski, do banku. W Polsce wszystko można kupić za dolary. To mocny pieniądz. Mam jeszcze małą fabrykę niedaleko Chicago. Także sprzedam. Na co mi to ? Ja już do Ameryki nie wrócę.
  - Poszcęściło się panu w tej Ameryce – powiedział Natorski  
Bonder pokiwał głową.
  - Nie mogę narzekać . Z niczym wyjechałem, z milionami wracam. To jest kraj gdzie można robić dobry business.
  - Gdzie w chwili obecnej przebywa pańska pierwsza małżonka ?
  - Teraz to ona jest we Francji u siostry. Pojechała z wizytą, w odwiedzinach. Jej siostra wyszła za mąż za Francuza . Bogaty człowiek. Handluje samochodami. Natorski wyjął kilka arkuszy papieru z szuflady biurka .
  - Testament musi być sporządzony własnoręcznie.
  - Wiem panie mecenasie. Napiszę . Ale pan mi pomoże, bo ja....
  - Oczywiście że panu pomogę. Czy ma pan pióro ?
  - Mam Parkera. Dobra rzecz. Złota stalówka.
- Przez następne trzy kwadransy milioner biedził się nad redagowanie testamentu, przy wydatnej pomocy stylistycznej Natorskiego. Wreszcie dokument był gotów. Mister Bonder odetchnął głęboko i powiedział uroczyście ;
- Zostawiam to u pana mecenasas w depozycie. Czynię pana egzekutorem mojej ostatniej woli. Sądzę że wyrównałem krzywdę wyrządzoną mojej pierwszej żonie .
  - I ja tak myślę- przytaknął Natorski.
- Wyszli razem. Na ulicy Bonder nagle przystanął.
- Mam tu automobil. Gdzie pana podwieźć panie mecenasie ?
- Natorski potrząsnął głową.
- Dziękuję serdecznie , ale mam ochotę się przejść. Potrzeba mi trochę ruchu. Do widzenia Panu.
- Bonder przytrzymał go za rękaw.
- Niech mi pan da swój telefon. Tak na wszelki wypadek
- Natorski wyjął z kieszeni portfel.
- Dam panu mój bilet wizytowy. W razie potrzeby może pan dzwonić albo do zespołu albo do mnie do domu. I raz jeszcze radzę panu szczerze , żeby pan się nie przejmował głupimi wróżbami. To naprawdę nie ma sensu.
- Bonder uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Bądź pan zdrow. Dziękuję i przepraszam za fatygę . Ale, ale.... Całkiem zapomniałem o najważniejszym . Co ja panu jestem winien?
- Niech pan wpadnie jutro do zespołu. Ureguluje Pan należność w kasie.
- W kasie swoją drogą , ale panu mecenasowi także się coś należy za fatygę po godzinach urzędowych.
- Nie, nie. Bardzo dziękuję. Proszę przyjść jutro.
- Jak pan sobie życzy. Ja tam przez całe życie brałem , jeżeli ktoś chciał dawać. Inaczej to ja bym nie mógł sporządzić takiego testamentu . Dolarów nie trzeba lekceważyć. Pieniądz to pieniądz. Nauczyłem się tego w Ameryce. Tam trzeba brać czy dają czy nie dają. Czasami nawet siłą. Inaczej człowieka zjedzą. No... nie zabieram czasu. Żegnam pana, panie mecenasie i jeszcze raz dziękuję. Jestem teraz o wiele spokojniejszy . Wiem, że moje dolary nie przepadną

.....

Tego wieczoru Natorskiemu wyjątkowo szła karta. W ostatniej rozgrywce powiedział cztery piki, a teraz zalicytował szlema bez atu. Jego partnerowi dech zaparło w piersiach. Z pewnym wysiłkiem przełknął ślinę.

Zadzwoił telefon.

Natorski niechętnie wstał od stolika i podszedł do aparatu. Od razu poznał charakterystyczny głos Stefana.

- Muszę się z tobą natychmiast zobaczyć.
- Teraz w żaden sposób nie mogę. Rozgrywam szlema . Czy ty to rozumiesz/? Szlem bez atu. I nie wykluczone ,że zrobię. Marian dał mi fantastyczne poparcie w kierach . Tego mi właśnie brakowało.
- Przestań, do diabła z tym brydżem- zdenerwował się Downar- Sprawa jest poważna. Chodzi o morderstwo.
- - Morderstwo! Kogo zamordowano?
- Niejakiego Edwarda Bondera. Znalazłem przy denacie twój bilet wizytowy. Dlatego dzwonię. Chciałbym, żebyś zaraz przyjechał do komendy.
- Dobra. Spróbuję tylko zrobić tego szlema i przyjeżdżam ,... Szlem nie wyszedł. Nalorski leżał bez dwóch. Popułnił parę błędów. Nie mógł się skupić. Telefon Downara zupełnie wytracił go z brydżowego nastroju. Przeprosił swoich gości, mówiąc, że musi wyjść w pilnej sprawie. Nie dokończyli robra.

.....

Kiedy Notorski skończył mówić, Downar stuknął długopisem w blat biurka i spytał:

- Co ty o tym sądzisz? Notorski wzruszył ramionami.
- Bo ja wiem. Trudno mi coś konkretnego powiedzieć. Widziałem faceta tylko raz, wtedy w zespole. Jeżeli chodzi o motyw y zbrodni, to chyba ten milionowy spadek. Nie wykluczana, że istnieje drugi testament z wcześniejszą datą Downar pokiwał głową.

- Właśnie. Cały czas o tym myślę,. Można przypuszczać, że morderca bał się, że Bonder sporządzi nowy testament na rzecz swojej pierwszej żony. Notorski skrzywił się sceptycznie.
- Słabym punktem twojego rozumowania jest że, ten ktoś kto zlikwidował Bondera musiał się liczyć z tym, że i chwila ujawnienia testamentu sporządzonego na jego korzyść automatycznie stanie się podejrzanym o popełnienie tej zbrodni.
- To prawda - przyznał Downar. - Czy Bonder w rozmowie z tobą nie wspominał o wcześniejszym testamencie ?
- Nie. Nie było mowy na ten temat Czy możesz mi powiedzieć kiedy go zamordowano ?
- Wczoraj wieczorem.
- To znaczy w parę godzin po rozmowie ze mną . Dosłownie w ostatnie chwile sporządził testament , I jak to nie wierzyć we wróżby.
- Przedziwna historia z tą wróżką. Bardzo chciałbym ją odnaleźć. Nie powiedział ci gdzie mieszka ta czarownica!
- Nie. Jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby go o to pytać. Przyznam ci się, że me traktowałem tej sprawy poważnie Powiedz. mi, jak go wykończyli?
- Pistolet. Dwa strzały. Prawdopodobnie z tłumikiem. Sąsiedzi nic nie słyszeli, chociaż to niczego nie dowodzi. Przy włączonych telewizorach można strzelać nawet z armaty.
- zastrzelili go w mieszkaniu ?
- Tak dopiero dzisiaj odnaleziono zwłoki i to zupełnie przypadkowo. Listonosz. Przyniósł telegram .
- Drzwi były otwarte?
- Tak Zamknięte tylko na klamkę.
- Wobec tego można przypuszczać, że morderca nie miał kluczy. Chyba zamknęły drzwi, żeby opóźnić odnalezienie zwłok. Downar potrząsnął głową z powątpiewaniem.
- Co do tego trudno mieć całkowitą pewność. Spieszył się. Był zdenerwowany. W takiej sytuacji nie myśli się o zamykaniu drzwi. Czy Bonder nie mówił ci, że ma zamiar wyjechać?
- Nie. Dlaczego pytasz?
- Bo w kieszeni jego marynarki znaleźliśmy bilet na samolot. Wybierał się jutro do Gdańska.
- Być może, że ten pośpiech z testamentem wiąże się w jakiś sposób z wyjazdem na Wybrzeże - powiedział Notorski.
- Właśnie Bardzo chciałbym wiedzieć co ten facet miał do załatwienia w Gdańsku.
- Będziesz musiał dokładnie zbadać jego kontakty. Czy on sam mieszkał ?
- Tak. Zajmował kawalerkę, którą mu odstąpił jakiś facet, przebywający czasowo u córki w Szwajcarii, w Genewie. Właśnie od niego była ta depesza. Przyjeżdża jutro.

- Pewnie nie będzie zachwycony.

- I ja tak sędę.

Downar jeszcze wrócił do wizyty Bondera w zespole. Wypytywał o każdy szczegół rozmowy, interesował się ubraniem milionera, jego wyglądem, sposobem bycia.

- Słuchaj, Eustachy - powiedział na zakończenie rozmowy -Chciałbym, żebyś i ty zidentyfikował zwłoki.

- Chcesz mnie namówić, żebym pojechał do kostnicy?

- Byłbym ci bardzo zobowiązany. Zrobimy to jutro i samego rana. Dobrze? Pojedziesz?

Natarski wzruszył ramionami.

- A co mam robić! Chociaż prawdę mówiąc jestem na ciebie wściekły.

- Wściekły? Na mnie? - zdziwił się Downar. - A za cóż to!

- I ty się jeszcze pytasz. Zepsułeś mi brydza. Chyba od dziesięciu lat nie miałem takiego szlema. I byłbym zrobił, żeby nie twój telefon.

.....

Nazajutrz wczesnym rankiem pojechali do kostnicy. Obaj byli w kiepskich humorach. Downar przeczuwał, że będzie musiał odłożyć wyjazd nad jezioro Augustowskie, a Notorski obawiał się jakich zupełnie nieprzewidzianych i niepotrzebnych kłopotów.

'Nie trzeba to było powiedzieć, że już późno i że urzędowanie w zespole skończone" myślał zły na siebie samego.

Długo przyglądał się zwłokom człowieka, który tak nie dawno był pełen życia, werwy i temperamentu.

- Poznajesz go! - spytał Downar. Notorski skinął głową.

- Nie ulega wątpliwości, że to on. Wydawał mi się może trochę bardziej opalony, ale...

- Czy nic innego nie budzi twoich wątpliwości?

- Nie. Ta na pewno ten człowiek. Zresztą znalazłeś przy nim mój bilet wizytowy.

- To prawda. Miał w portfelu twój bilet A jeżeli chodzi o opaleniznę to twarz pozbawiona normalnego obiegu krwi zawsze może się wydać mniej opalona

- Czy masz już jakąś koncepcję, w sprawie tej zbrodni ?. - spytał Notorski.

Downar wzruszy ramionami

- Jakąż tu można mieć koncepcję! Przecież stało się to wczoraj wieczorem. Nic nie wiem na ten temat, absolutnie nic. Nie zdążyliśmy nawet porządnie przeszukać mieszkania. Jedno tylko zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość: - został zastrzelony w łóżku a raczej na tapczanie, prawdopodobnie we śnie.

- We śnie?

- Chyba tak. Miał na sobie spodnie od pidżamy koszule i krawat.

- Nie zdążył się całkowicie rozebrać!

- No to wygląda.
- Czy był pijany?
- Nie. Podejrzewamy raczej dużą dawkę środka nasennego.
- Wykluczone samobójstwo ?
- Wykluczam. Strzały zostały oddane z pewnej odległości.
- Znaleźliście ten pistolet?
- To byłoby zbyt piękne - uśmiechnął tłą Downar. - Ani pistoletu ani rewolweru ani w ogóle żadnej broni palnej. Morderca zabrał ze sobą Nie taki frajer żeby zostawić narzędzie zbrodni z odciskami swoich palców. Nie wymagajmy za dużo

Kiedy wyszli z kostnicy, Notorski spytał:

- Czy bierzesz pod uwagę taką możliwość, że morderca najpierw zaaplikował swojej ofierze środek nasenny, a następnie zastrzelił go podczas snu.

Downar pokiwał głową.

- Oczywiście Chociaż... Byłoby chyba prościej, żeby poczęstował Bondera jakąś solidną trucizną . zamiast bawić się w środki nasenne Obeszłoby się bez niepotrzebnej strzelaniny. Powiedz mi, mój drogi, czy Bonder nosił okulary jak był u Ciebie ?

- Tak Miał okulary, takie ciemne, przydymione Dlaczego pytasz ?

- Ponieważ nieboszczyk również miał na nosie okulary

- Najwidoczniej chciał wyraźniej widzieć co się dzieje no tamtym świecie - uśmiechnął się Natorski

- Tak Waśnie. - mruknął z roztargnieniem Downar i zamyślił się . Ta druga para okularów , znaleziona na stoliku koło telefonu nie dawała mu spokoju. -

Jedziesz do siebie ?

- Muszę wpaść na chwilę do zespołu.

- Podrzucę cię.

- Nie. Nie. Wracaj do komendy Ja chętnie się przejdę. Poranny spacer dobrze mi zrobi.

- Od kiedy to zrobiłeś się taki sportowiec?

- Od ostatniej wizyty u mojego zaprzyjaźnionego lekarza Kazał mi zrzucić dziesięć kilo.

- I masz zamiar do tego się zastosować ?

- A co mam robić. Otyli żyją krócej. Musiałem zrezygnować ze wszystkich słodyczy. Och, Stefanku, Stefanku, jak ja lubię ptysie. No to cześć.

Natorski wyciągnął rękę na pożegnanie, westchnął ciężko I oddalił się szybkim, zdecydowanym krokiem.

W komendzie czekał Olszewski.

- No i co tam, Stachu? - spytał Downar. - Co zdziałałeś?

- Sprawdziłem te okulary.

- No i...?

- Szkło optyczne. Każda para inna. Bonder był krótkowidzem A te okulary, które znaleźliśmy przy telefonie cylindryczna sferyczna Astygmatyzm,



- Hm... - Downar zamyślił się. - To znaczy, że morderco miał astygmatyzm i także nosił przydymione szkła.
- A skądżeż masz pewność, że to okulary mordercy? - spytał Olszewski
- Pewności oczywiście nie mam. Zupełnie luźna hipoteza Próbuję sobie zrekonstruować tę scenę. Facet dostaje się do mieszkania w którym jest ciemno. Widzi Bondera śpiącego na tapczanie. Boi się go obudzić i nie zapala światła. Ciemne okulary pogarszają widoczność. Zdejmuje więc je i kładzie na pierwszym lepszym meblu. Następnie strzela i ucieka, zapominając o okularach.
- Dlaczego nie wsunąłby ich do kieszeni zamiast kłaść na Stoliku ?
- Słuszna uwaga – przyznał Downar. Ale nie zapominaj, że ljest lato. Mężczyźni chodzą w koszuli, albo w różnych takich wdziankach, w których nie ma kieszeni.
- Dlaczego zakładamy, że to był mężczyzna.?
- Downar wzruszy! ramionami.
- Nie wiem. Zupełnie nie potrafię powiedzieć dlaczego wydaje mi się, że zbrodni dokonał mężczyzna.
- Może dlatego, że ciągle jeszcze jesteś skłonny uważać kobiety za subtelne, wrażliwe istoty, niezdolne do zbrodniczych czynów. - uśmiechnął się Olszewski.
- Downar poklepał porucznika po ramieniu.
- Widzę, że ci humor dopisuje. Powiedz mi, jak i ekspertyzą pisma ?
- Gotowa Nie ma wątpliwości, Testament sporządził własnoręcznie Edward Bander. Opinia dwóch biegłych jest całkowicie zgodna. Prosiłem, żeby jeszcze dali trzeciemu ekspertowi Tak na wszelki wypadek.
- Nie dzwonili jeszcze z medycyny sądowej?
- Olszewski strzelił palcami.
- O, cholera ! Zupełnie zapomniałem. Oczywiście, że dzwonili. Parę minut przed twoim przyjściem
- No i co ? – zainteresował się żywo Downar. - Co wykazała sekcja ?
- Środek nasenny. Najprawdopodobniej luminal albo weronal, W każdym razie coś z grupy barbituranów.
- Dawka śmiertelna?
- Duża dawka Ale czy śmiertelna, trudno stwierdzić. To zależy od odporności organizmu. Jeszcze moją przeprowadzić dodatkowe badania surowicy. Przyślą, nam dokładne wyniki na piśmie.
- Downar wierzchem dłoni pogładził starannie wygolony podbródek.
- Można przypuszczać, że morderca miał zamiar otruć Bondera. Następnie jednak ogarnęły go wątpliwości czy nie za mało zaaplikował luminalu i wtedy strzelił.
- Nie sądzisz, że Bonder sam, z własnej, nieprzymuszonej woli zażył środek nasenny?

- Raczej nie. Byłby się jednak rozebrał. Niki nie kładzie się spać w dziennej koszuli i w krawacie. A poza tym dlaczego miałby zażywać taką dużą dawkę? Samobójstwo? Mało prawdopodobne. Jakież motywy? Facet był zdrowy, bogaty. Czekał. Czekał... A może się tak przejął tymi kretyńskimi wróżbami?
- Jakimi wróżbami?
- Mówił mi Natorski. Że Bonder przed przyjściem do niego był u wróżki, która przepowiedziała mu rychłą śmierć Dlatego tak się spieszył z tym testamentem.
- Warto by odnaleźć tę wróżkę – powiedział Olszewski.
- Ba. Łatwo powiedzieć. Mało to takich starych bab, które przepowiadają przyszłość, A zresztą żadna się nie przyzna. To beznadziejne. Olszewski machnął ręką.
- Mniejsza z tym. Wróżby nie wróżby, fakt, że ktoś faceta kropnął z pistoletu. Ciekawe jak się dostał do mieszkania. Bonder mu nie otworzył bo spał.
- Żadnych śladów włamania.
- Absolutnie żadnych, żadna robota Na pasówkę
- A może Bonder zapomniał zamknąć drzwi po powrocie do domu. ?
- Nie możemy tego wykluczyć – przyznał Olszewski - Chociaż to trochę mało prawdopodobne. Pijany może zapomnieć zamknąć drzwi. ale trzeźwy...
- Czekał,, czekał... - Downar wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Spróbujmy zrekonstruować sobie tę całą sytuację. Musimy chyba założyć, że morderca znał Bondera.
- Inaczej nie mógłby go poczęstować herbatką z luminalem
- No właśnie. A więc tak: przychodzi do Bondera z wizytą w godzinach popołudniowych czy też wieczornych Wsypuje mu do szklanki środek nasenny i czeka aż milioner wykorkuje. Zaraz, zaraz... Coś tu nie gra.
- I mnie się tak zdaje - powiedział Olszewski - A może wyszedł i potem wrócił Zobaczył że facet się rusza i strzelił.
- Downar pokręcił głową.
- Dlaczego miałby wracać? Po podaniu tamtemu trucizny powinien wiać, likwidować się z terenu.
- Może jednak sam Bander przedawkował środek nasenny – zaproponował Olszewski.
- Downar wrócił do biurka, wyjął długopis i coś zanotował na kartce papieru.
- Motyw zbrodni. Najważniejszy jest dla nas motyw zbrodni -mruknął. – Coś mi się zdaje, że cała to historia ma ścisły związek z tym pośpiesznie sporządzonym testamentem. I muszę ci się przyznać że nie bardzo wierzę w to, żeby amerykański biznesmen był taki przesądny.

## ROZDZIAŁ II

Kazimierz Falczewski wrócił do Warszawy, Na drugi dzień po przyjeździe został zaproszony do komendy. Przyszedł punktualnie. Był bardzo zdenerwowany. Ręce mu się trzęsły kiedy zapalał papierosa.

- To straszne panie majorze. Jestem wstrząśnięty po tym co się stało. Nigdy nie przypuszczałem , że.... Trudno mi w to uwierzyć . Taki zdrowy człowiek, pełen sił, pełen życia. Czy to morderstwo na tle rabunkowym.
- Nic nie wskazuje na to, żeby w grę wchodził rabunek -odparł Downar - Pan Bondera miał na ręku złoty zegarek, a w jego marynarce znaleźliśmy portfel i większą sumę pieniędzy.
- Więc dlaczego ktoś go zamordował Przecież musi istnieć jakiś motyw,
- Tak. Musi istnieć jakiś motyw. - powtórzył wolno Downar
- Właśnie chciałbym prosić pana o pomoc w wyjaśnieniu tej sprawy. Falczewski poruszył się niespokojnie i zgasił niedopalonego papierosa. Na jego okrągłej, pulchnej twarzy pojawiły się krople potu. Niecierpliwym ruchem wyjął z kieszeni chusteczkę,
- Cóż ja..? Bardzo chętnie... Ale cóż ja mogę panu pomóc ?
- Ma pan nade mną tę przewagę, że znalazł pana Edwarda Bandera - uśmiechnął się łagodnie Downar. — Ja natomiast zobaczyłem go po raz pierwszy w charakterze nieboszczyka.
- Falczewski starannie wytarł sobie twarz chusteczką i odetchnął głęboko, jak człowiek, który za chwilę ma zamiar dać nurka
- Jeżeli tylko mogę się panu na coś przydać...
- W tej chwili zależy mi na zebraniu jak najwięcej informacji, dotyczących pana Bondera – powiedział Downar i wyjął długopis, - Proszę, mi powiedzieć w jakich okolicznościach poznał pan tego człowieka?
- Dwa lata temu... Nie, nie.\_ To już będzie prawie trzy lata. Tak. Na jesieni.,, na początku października miną trzy lata . Otóż... pojechałem do Stanów Zjednoczonych. Na zaproszenie mojej siostry, która stale mieszka w Chicago. Właśnie tam u niej poznałem Bondera. Jakoś tak... przypadliśmy sobie do gustu. Bardzo miły był człowiek, taki szczery , prostoduszny. Zaprzyjaźniliśmy się. Wtedy kiedy napisał do mnie że chce na stałe przyjechać do kraju i prosił, żeby mu polecić jakieś tymczasowe mieszkanie , zaproponowałem mu, żeby zamieszkał na razie w mojej kawalerce. Akurat ja wybierałem się na parę miesięcy, do córki, do Genewy. Lokal był wolny, więc dlaczego...  
- Ma pan rodzinę rozsianą po całym świecie - zauważył Downar
- Tak się złożyło, panie majorze, Tak się złożyło.
- Nie mam panu tego za złe – uśmiechnął Downar, spostrzegłszy pewien niepokój w oczach swego rozmówcy. - Czy można zapytać czym się pan obecnie zajmuje, z czego pan żyje
- Jestem rencistą. A dorabiam sobie oczywiście tłumaczeniami. . Znam parę języków: angielski, francuski, niemiecki, rosyjski. Poza tym córka mi trochę pomaga, a od czasu do czasu otrzymam jakąś paczkę od siostry z Ameryki. Jakoś się żyje , samotny, człowiek w moim wieku nie ma tylu potrzeb.
- Chciałbym, żeby mi pan coś powiedział na temat Edwarda Bondera.

Falczewski rozłożył ręce. Dłonie miał drobne, pulchne, zakończone krótkimi, infantylnymi palcami.

- Cóż ja mogę powiedzieć na temat biednego Edwarda. ? Tak jak wspominałem, był ta człowiek niezwykle sympatyczny, szczerzy, uczynny. Należał do tego typu ludzi, z którymi się bardzo szybko nawiązuje przyjacielskie kontakt.

Ogromnie go lubiłem. To dla mnie naprawdę duży cios. Bardzo mi go żał. Tyle miał najrozmaitszych planów na przyszłość. Chciał tobie kupić jakiś ładny domek pod Warszawa z ogrodem. Mówił, że nareszcie będzie się mógł poświęcić hodowli kwiatów, które ubóstwiał.

- Czy wie pan coś na temat pierwszej żony pana Bondera ?

- Tak. O ile się orientuję, to Edward był trzykrotnie żonaty, ale żyje tylko jego pierwsza żona.

- Czy pan Bonder opowiadał panu o niej?

- Właściwie nie. Nie lubił o tym mówić. Wyczuwałem, że miał może jakieś wyrzuty sumienia. Nie wypytywałem go o te sprawy. Co mnie to wreszcie obchodzi ?

- Czy pan Bonder wspominał panu może, że ma zamiar sporządzić testament? Falczewski potrzasnął głową.

- Nie. Nie rozmawialiśmy nigdy na ten temat Zresztą właściwie niewiele mieliśmy czasu na rozmowy. On przyjechał, ja zaraz wyjechałem...

Downar uważnie przyglądał się swemu rozmówcy. Przez cały czas nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ten człowiek mógłby mu powiedzieć o wiele więcej, gdyby chciał. Nie nalegał jednak. Pragnął, żeby ta rozmowa miała charakter zupełnie swobodnej, nieskrępowanej pogawędki. Po chwili znowu spytał:

- Czy pan wie, że pan Edward Bander był człowiekiem bardzo zamożnym?

- Oczywiście. Wiem. Dorobił się znacznej fortuny w Ameryce. Poszcęściło mu się.

- Nie zawsze duża fortuna przynosi szczęście,

- Pan przypuszcza, panie majone, że...?

- Właśnie - przerwał Downar. - Właśnie zastanawiam się nad tym czy dolary pana Bandera stały się bezpośrednim powodem tej tragedii ?

- Nic nie mogę powiedzieć na ten temat - zapewnił pośpiesznie Falczewski.

- A czy pan się nie domyśla komu mogło zależeć na zlikwidowaniu pańskiego przyjaciela?

- Nie mam pojęcia, panie majorze. Jestem tym zaskoczony, wstrząśnięty.

- Więc pan Bonder nie zwierzał się panu, że ktoś nastaje na jego życie.

- Absolutnie nie. Zrenął tak krótko tutaj przebywał, że chyba nie zdążył narobić sobie wrogów.

- A może wrogowie przyjechali za nim z Ameryki? Może to jakieś porachunki z tamtego terenu?

- Wszystko jest możliwe. ale ja nic nie wiem na ten temat, jak już wspominałem bardzo krotko widziałem Edwarda i nie rozmawialiśmy na takie tematy.

- Pan Bonder pozostawił duży spadek. Czy nie słyszał pan nigdy a jego ewentualnych spadkobiercach?

No twarzy Falczewskiego pojawiło się wahanie.

- Nie... To znaczy..

- Proszę, niech pan mówi. - zachęcił go Downar - Śmiało.

- Będąc w Stanach u mojej siostry, poznałem Bandero a także pewnego młodego człowieka. którego Bander darzył bardzo serdecznym uczuciem . Siostra powiedziała mi w zaufaniu, że to jego nieślubny syn Można chyba przypuszczać , że znaczną część swojego majątku Bonder miał zamiar zapisać temu Chłopc.

- W jakim wieku jest ten młodzieniec ?

- O, będzie już miał ze dwadzieścia kilka lat.

- Czy ma pan jego nazwisko?

- Niestety, zapomniałem jak On się nazywa. Pamiętam tylko, że nazwisko o polskim brzmieniu.

- W każdym razie nie Bonder.

Nie, nie. Specjalnie się tą sprawą nie interesowałem , ale o ile sobie przypominam , to Edward romansował z jakąś mężatka , która ze swoim mężem nie miała dzieci.

- A z Bonderem...

- Właśnie. Z Bonderem miała syna, którego jej mąż uznał za swoje dziecko, Zaznaczam, panie majorze, że to wszystko mogą być plotki Opowiadała mi tę historię moja siostra, a kobiety, pan wie... Każda kobieta przepada za takimi sensacyjnymi opowiastkami.

- To prawda – przyznał Downar. - Kobiety lubią sensacje. Może mi pan jeszcze powie, czy pan zna pierwszą żonę pana Bondera ?

- Nie. Nigdy jej nie widziałem. Słyszałem tylko o niej i to bardzo niewiele.

- A co pan o niej słyszał? Falczewski wzruszył ramionami.

- Właściwie nic. Wiem tylko tyle, że istnieje,

- A jeżeli chodzi o charakterystykę jej osoby?

- Absolutnie nic nie mogę powiedzieć na ten temat.

- Nie rozmawiał pan o niej ze swoją siostrą?

- Nie.

Downa wstał.

- Dziękuję panu za informację. Jeżeli jeszcze miałbym jakieś pytanie, to pozwolę sobie do pana zatelefonować.

- Bardzo proszę

Rozmowa i Falczewskim dała Downarowi dużo do myślenia. Więc jednak istniał ktoś kto mógł pretendować do spadku po milionerze. Dlaczego wobec tego Bonder tak się śpieszył z zapisaniem całego swojego majątku pierwszej żonie? Czy cała ta historia z wróżka nie została po prostu wymyślona pa to, żeby uzasadnić ten niebywały pośpiech ? Zwierzył się ze swoich wątpliwości Olszewskiemu.

- Mistyfikacja? - powiedział porucznik.

- Właśnie.
  - Ale przecież ekspertyza pisma wykazała... Downar pokręcił głową.
  - Ekspertyza... No cóż, oczywiście... Czy nigdy jednak nie słyszałeś o ludziach, którzy genialnie podrabiają czyjeś pismo? Pamiętasz tę aferę z podrabianiem dyplomów i świadectw maturalnych? A ta historia z fałszywymi czekami. Wtedy przecież ani żaden z kasjerów ani żaden ekspert nie potrafił powiedzieć , który podpis jest autentyczny.
  - To prawda- przyznał Olszewski- Istnieją ludzie fenomenalnie utalentowani w tej dziedzinie. Wiec przypuszczasz,,,,?
  - Nic nie przypuszczam – przerwał Downar- Rozważam tylko różne ewentualności . Tutaj chodzi o bardzo duże pieniądze . To jest forsa koło której warto pochodzić i warto pokombinować.
- Zadzwoił telefon.
- Downar słuchał przez chwilę , powiedział : Dziękuję- I odłożył słuchawkę. Następnie spojrzał z uśmiechem na porucznika,
- Właśnie dzwonili z Zakładu Kryminalistyki. Wyobraź sobie że trzeci ekspert ma wątpliwości. Wcale nie jest pewien , czy ten testament został rzeczywiście napisany ręką Edwarda Bondera.

.....

Powtórne m bardziej szczegółowe przeszukanie osobistych rzeczy tragicznie zmarłego milionera rzuciło nowe światło na sprawę. W kieszeni letniej marynarki Downar znalazł list adresowany do Weroniki Lewickiej, zamieszkałej w Warszawie przy ulicy Słowackiego. Treść listu była zastanawiająca:

”Kochana Niko, Dowiedziałem się ostatnio pewnych rzeczy , które nie najlepiej świadczą o twoim stosunku do mnie i o twojej moralności. Zawiodłem się na tobie. Uważałem cię za dziewczynę przyzwoitą, szlachetną i szczerą. Nie dziw się więc , że w najbliższym czasie sporządzą testament z pominięciem twojej osoby. Nie zasługujesz na to żeby po mnie dziedziczyć. Nie chcę cię widzieć , ani nie chcę z tobą rozmawiać telefonicznie. Żegnaj . Życzę powodzenia. Edward Bonder .”

I znowu ekspertyza. Tym razem wszyscy rzeczoznawcy byli zgodni w swej opinii: - autorem tego listu był niewątpliwie ten sam człowiek , który sporządził testament u Natorskiego.

Downar, nie tracąc czasu na teoretyczne rozważania , pojechał na Żoliborz.

To była rzeczywiście bardzo efektowna dziewczyna. Wysoka świetnie zbudowana blondynka o dużych ciemnych oczach , których spojrzenie łączyło w sobie naiwność dziecka z wyrachowaniem i bezwzględnością doświadczonej , bardzo sprytnej kobiety.

Downar momentalnie zdał sobie sprawę z tego , że ma przed sobą przeciwnika, którego mu nie wolno lekceważyć .

- Czy pani zna niejakiego Edwarda Bondera ? – spytał po dokonaniu prezentacji.

Ruchem pełnym zalotności odgarnęła z czoła gęste jasne włosy o popielatym odcieniu,

- Czy znam Edzia ? Ależ oczywiście. Przemięły starszy pan,
- Kiesy go pani widziała po raz ostatni ?
- Jakieś trzy, cztery tygodnie temu. Wyjeżdżałam do Bułgarii. Wróciłam dopiero wczoraj. Nie zdążyłam się z nim jeszcze skontaktować.
- Obawiam się , że już się pani z nim nie skontaktuje.
- Nie rozumiem. Dlaczego ?
- Ponieważ pan Bonder został zamordowany.

Downar uważnie obserwował jakie wrażenie wywołają jego słowa. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Zamordowany...?!
- Tak
- Ale dlaczego..? Kto..? Przecież on...
- Na te pytania nie potrafię pani jeszcze odpowiedzieć. Chciałbym natomiast , żeby pani wyjaśniła co łączyło panią z Edwardem Bonderem ?
- Poznaliśmy się. Chodziliśmy tu i tam. Lubiłam go. Był bardzo sympatyczny. Szkoda że zmarł.
- Został zamordowany- powiedział z naciskiem Downar- Ale jeszcze pani nie odpowiedziała na moje pytanie.

Spojrzała na niego jak młoda dziewczyna i zatrzepotała powiekami.

- Na jakie pytanie panie majorze?
- Chciałbym się dowiedzieć co panią łączyło z panem Bonderem?
- Nie rozumiem. To był mój przypadkowy znajomy.
- Czy pani z nim romansowała ? - spytał wprost Downar
- Och, proszę pana. – Zrobiła zgorzsną minę- Co też pan sobie wyobraża ?
- Wyobrażam sobie , że pani jest dostatecznie atrakcyjną dziewczyną , żeby zainteresować starszego pana, zaś miliony Edwarda Bondera są wystarczająco fascynujące , żeby zainteresować atrakcyjną dziewczynę.
- O co mnie pan podejrzewa ?

Downar uśmiechnął się .

- O nic panią nie podejrzewam. Pragnąłbym tylko dowiedzieć się jak to było z tym testamentem.
- Z jakim testamentem/

- No, z takim zapisem, który Bobder sporządził na korzyść pani.

W ciemnych oczach pojawił się niepokój.

- Nic nie rozumiem.

Downar wolno wyjął z kieszeni list , znaleziony w marynarce milionera.

- Proszę, niech pani przeczyta.

Weronika szybka przebiegła oczami zapisana kartkę papieru i energicznym ruchem rzuciła ją na stół.

+ To są jakieś brednie . Ja z tego absolutnie nic nie rozumiem.

Zadzwęczał dzwonek u drzwi wejściowych.

Zerwała się i wybiegła do przedpokoju. Słyszał jak odsuwa zasuwę. A potem schrypnięty baryton:

- Cześć Wera.
- Jest u mnie milicja- powiedziała cicho.
- Spływam.

Downar jednym susem dopadł drzwi. Zobaczył wysokiego , kudłatego, młodego mężczyznę, który kładł rękę na klamce.

- Prosimy do kompanii – powiedział kordialnie. – Prosimy

.....

Downar w podłym nastroju wrócił na komendę . Rozmowa z Weroniką i jej przyjacielem nie wniosła nic nowego.. Oboje twierdzili stanowczo , że nie słyszeli o jakimś zapisie, sporządzonym na rzecz dziewczyny. Nie pomogły żadne „strategiczne” pytania. Nawet przez chwilę nie zawahali się.

Olszewski wysłuchawszy tej historii, powiedział :

- Przestraszyli się . Kto wie czy ten chłopak nie wykończył Bondera bez porozumienia z nią. A teraz wpadli w popłoch.

Downar z powątpiewaniem pokręcił głową.- Bo ja wiem. Wyglądali mi raczej na zaskoczonych , zdziwionych, a nie na spłoszonych, chociaż...Trudno w tej chwili powiedzieć coś pewnego. Chłopak wygląda na bandziora a ona jest piekielnie sprytna. Czy był Natorski?

- Tak. Nie mógł się na ciebie doczekać i poszedł.
- Obejrzał rzeczy Bondera ?
- Tak. Bez trudu poznał ten garnitur , w którym Bonder był u niego. Garnitur i kapelusz z tą szeroką wstążką. Wszystko wskazuje na to że jednak Bonder we własnej osobie odwiedził Natorskiego.
- Możliwe....możliwe. zobaczymy.- Downar nie robił wrażenia przekonanego,
- Nie sądzisz , że jesteśmy przesadnie podejrzliwi. Skąd właściwie mamy pewność , że to morderstwo ma ścisły związek z testamentem?
- Czy masz inną koncepcję?
- Ciągle mi chodzą po głowie jakieś dawne amerykańskie porachunki – powiedział Olszewski- Czy ciebie to nie zastanawia, że facet w tak błyskawicznym tempie zlikwidował swoje interesy na terenie Stanów i przyjechał do Polski ?
- Nie bierzesz pod uwagę tęsknoty za ojczyzną?

Olszewski skrzywił się.

- Wszystko jest oczywiście możliwe , ale przyznam ci się , że te wybujałe nadmiernie patriotyczne uczucia zawsze wydają mi się nieco podejrzane. Czy facet po prostu nie zwiął i czy nie szukał tutaj spokojnego schronienia ? Czy nie liczył na to , że dawni wspólnicy tutaj go nie znajdą ? Co my właściwie o nim wiemy ? Nic, absolutnie nic.

Downar z dużym zainteresowaniem przyjrzał się porucznikowi.



- A wiesz , że to wcale nie jest takie głupie co mówisz.. To także oczywiście jest jakaś hipoteza. Ciągłe mnie jednak niepokoi to wahanie trzeciego eksperta.
- Przecież możemy zażądać , żeby nowy zespół rzeczoznawców wypowiedział się w sprawie tego nieszczęsnego testamentu.
- Tak też chyba będziemy musieli zrobić. Musimy mieć absolutną pewność , że testament własnoręcznie napisał Bonder.
- A to cię nie przekonuje, że Natorski zidentyfikował ubranie ?
- Niezupełnie. Zastanawiam się nad tym , dlaczego Bonder położył się spać w dziennej koszuli i w krawacie. Czy rzeczywiście nie zdążył się kompletnie rozebrać?

### Rozdział III

Pieniądze wydane na gabinety kosmetyczne , na przerożne kremy, odżywki i masażę nie poszły na marne. Miała już dobrze po pięćdziesiątce , ale wyglądała o wiele młodziej. Twarz gładka, leciutko opalona , oczy niebieskie, pełne młodzieńczego blasku, misterne uczesanie było niewątpliwie dziełem doświadczonego fryzjera. Szczupła, zgrabna. Na pierwszy rzut oka można ją było wziąć za młodą dziewczynę, gdyby nie szyja , na której ząb czasu pozostawił nieubłagane swe ślady. Ubrana była w bardzo elegancki komplet, zakupiony w paryskim domu mody. Na nogach pantofelki z jaszczurczej skóry. W reku torebka także z jaszczurki czy może z węża. Z każdego szczegółu jej wytwornego stroju emanowała obca waluta. Można ją było uznać za bardzo przystojną i szykowną panią ,ale ....

Doświadczony obserwator już po paru minutach rozmowy orientował się bez trudu , że nie ma do czynienia z prawdziwą damą. Ta cała kosztowna i starannie wyreżyserowana elegancja nie zdołała całkowicie zatuszować wrodzonej wulgarności. To było coś , co trudno uchwycić , a jeszcze trudniej sprecyzować. Od czasu do czasu jednak jakieś słowo , jakieś , powiedzenie , jakiś ruch świadczyły o tym , że za ta nieco sztuczna “fasadowością” kryje się zupełnie co innego.

“Kuchta z zagranicznym szlifem” pomyślał Natorski, który właśnie należał do mężczyzn obdarzonych dobrym smakiem i zmysłem obserwacji. Głośno zaś powiedział:

- Czem mogę pani służyć ?

Poruszyła się na krześle niecierpliwie.

- Mam wrażenie, że się panu przedstawiłam. Moje nazwisko Aldona Miechocka.

Natorski pochylił się z uprzejmym uśmiechem.

- Bardzo mi miło. Słucham panią ? Czem mogę służyć ?
- Mój były mąż , świętej pamięci Edward Bonder sporządził u pana testament, więc....

Natorski pokiwał głową.

- Sporządził u pana testament – mowila dalej pani Miechocka speszona nieco powściągliwością adwokata- Edward zapisał mnie cały swój majątek i złożył u pana testament.. Teraz kiedy nie żyje , chciałabym ...Pan mnie chyba rozumie , mecenasie /
- A skąd Pani wie, że Edward Bonder sporządził testament ?- spytał Natorski.
- Skąd wiem / Pisał do mnie . Otrzymałam w Paryżu jego list.Proszę.- Szybkim ruchem otworzyła torebkę i wyjęła z niej pomiętą kopertę lotniczą.- Proszę, niech pan przeczyta.  
Natorski powstrzymał ją ruchem ręki.
- Dziękuję pani. Prywatna korespondencja mnie nie interesuje. Spytałem tak, po prostu przez ciekawość. Rzeczywiście pan Edward Bonder sporządził w naszym zespole testament na pani korzyść.
- Czy mogłabym zobaczyć ten testament ?
- Bardzo żałuję , ale nie jestem już w jego posiadaniu.
- Jak to ?! Co to znaczy ?!
- Bardzo mi przykro- powiedział z ubolewaniem w głosie Natorski. – Zaszły jednak pewne nieprzewidziane okoliczności.
- Jakie okoliczności?
- Wie pani zapewne, że pan Bonder został zamordowany.....
- Wiem, oczywiście , ale co to ma wspólnego...?
- Milicja zainteresowała się jego testamentem. Obecnie testament ten znajduje się w komendzie milicji.
- Coś takiego? To jest bezprawie !  
Natorski bezradnym ruchem rozłożył ręce.

Brak 2 stron

Olszewski poczuł się niewyraźnie. Nie był pewien, jak ma interpretować to co posłyszał. W słowach tej kobiety zabrzmiała nagle nuta szczerości, prawdy. Przestała zgrywać się na wyniosłą, pogardliwą, protekcyjną. W jednej chwili przekształciła się w zwykłą pokrzywdzoną żonę i matkę, w kobietą ciężko doświadczoną przez życie.

- Zapewne pan Bonder sporządził ten testament, aby wynagrodzić pani krzywdy  
- powiedział łagodnie.

Otarła Izy, które nabiegły jej do oczu.

- Ja także tak myślę. Inaczej nie potrafią sobie wytłumaczyć jego hojności. Mimo wielu lat pracy w milicji, Olszewski ciągle był bardzo czuły no ludzką niedolę. Opowiadanie Miechockiej zrobiło na nim wrażenie. „Biedna kobieta” myślał. „Pozornie zadaje szyku, zgrywa się na paryską elegantkę, ale w gruncie rzeczy... Nie wesoło jej się życie ułożyło”.

Po skończonej rozmowie, zwierzył się Downarowi ze swoich refleksji. Ten jednak był mniej sentymentalnie nastrojony.

- Cwana baba - powiedział z przekonaniem. - Nie poddawaj się takim melodramatycznym opowieściom. „Mąż brutal, nieudane małżeństwo, zdrada, tragiczna śmierć noworodka..” Wszystko to już przecież dobrze znamy.
- A może rzeczywiście jesteśmy przesadnie podejrzliwi? -próbował oponować Olszewski. - Cała ta historia układa się dosyć logicznie. Skrzywdził żonę, ruszyło go sumienie i sporządził na jej korzyść testament. Wszystko najzupełniej normalne.
- Za wyjątkiem pewnego, drobnego szczegółu: - został zamordowany. Zresztą co tu będziemy się zastanawiać. Nie mamy przecież zamiaru robić jej krzywdy. Jeżeli sprawa z tym testamentem jest czysta, to dostanie swoją forszę i w porządku Ale sprawdzić musimy i to dokładnie sprawdzić. Dobrze, że wzięłeś od niej ten list. Trzeba go natychmiast dać do ekspertyzy. Proponuje następujący rozkład zajęć: ty zainteresujesz się bliżej Weroniką Lewicką i jej kudłatym przyjacielem, a ja spróbuję nawiązać znajomość z panią Aldoną Miechocką. To nazwisko jej drugiego czy też trzeciego męża. Zapomniałem jak to ona jest de domo?
- Fiołek - odpowiedział Olszewski.
- A prawda. Aldona Fiołek. Wiedziałem, że coś i botaniki.



Przez kilka następnych dni, Downar kręcił się po mieście ucharakteryzowany na rodaka z zagranicy. Słomkowy kapelusz z szerokim rondem, barwny krawat z nagą tancerką. zamszowe mokasyny, przeciwsłoneczne okulary, a na szyi zawieszony, potężny aparat fotograficzny. Ubranie oczywiście z niespotykanego w naszym kraju materiału, niczym nie przypominające „ostatnich krzyków mody” ze sklepów Centrum. Był opalony na ciemny brąz i prezentował się bardzo efektownie. Intensywnie rozmyślał nad tym w jaki sposób nawiązać „przypadkową” znajomość z pierwszą żoną Edwarda Bondera.

Żadna jednak genialna koncepcja nie przychodziła mu do głowy, Obserwował panią Aldonę, dyskretnie, z przyzwoitej odległości i zapoznał się mniej więcej z jej zwyczajami oraz zorientował się po jakim terenie porusza się najchętniej. Któregoś popołudnia, spacerując w Alejach Jerozolimskich i oglądając wystawy „Nataszy” i „Budapesztu” zauważył ją, te swoją „wymarzoną” Weszła do “Gongu”. Po chwili i on wszedł do Gongu;

Stanął na środku kawiarni i rozejrzał się z bezradną miną. Było pełno. Ani jednego wolnego stolika. Pani Miechocka jednak znalazła miejsce w końcu Sali, pod oknem.

Postanowił zaryzykować. Podeszedł do niej, uklonił się niezgrabnie i spytał, nadając swemu głosowi z lekka cudzoziemskie brzmienie:

- Czy pani pozwoli...? Czy mogę się przysiąść?
- Bardzo przepraszam, ale czekam na kogoś.
- Pardon.

Wycofał się pospiesznie i usiadł przy barze. Zamówił herbatę po angielski i dwa ciastka, które mu nie smakowały.

Po jakimś czasie wszedł mężczyzna około sześćdziesiątki, ubrany w jasny garnitur z elanobawełny, który podkreślał jego opaleniznę. Zamiast krawata miał ogromną kolorową muszkę. Nosił okulary w grubej, prostokątnej oprawie. Podeszedł do pani Aldony, przywitał się pospiesznie, usiadł i powiedział coś do kelnerki.

Downar zapalił cygaro, zapłacił i wyszedł. Z automatu przy rotundzie zadzwonił do komendy. Zastał Olszewskiego.

- Jest Pakuła ?

- Jest. Widziałem go przed chwilą.

- Poślij go zaraz do „Gongu”. Miechocka siedzi w końcu Sali pod oknem z jakimś facetem. Starszy gość w elanobawełnie. Muchę taką zawałił, że oczy bolą patrzeć. Spiesz się.

- Już wysłałam wozem Pakułę – powiedział Olszewski i odłożył słuchawkę.

\*\*\*\*\*

Sierżant Pakuła był człowiekiem operatywnym, znał się na tej robocie.

- Facet nazywa się Leon Sawicki, towarzyszu majorze. Mieszka na Starym Mieście, na Piwnej. Pracuje w biurze projektów. Mam też jego odciski palców.

- Odciski palców ? – zdziwił się Downar. – A to jakim sposobem ?

- Zwyczajnie. Na wszelki wypadek, wzięłem do kieszeni szklaneczkę. Pili coca-colę. Jak tylko wstali, to ja ciach do ich stolika. Zabrałem jego szklankę a swoją postawiłem i za nim. Linie papilarne, zawsze mogą się nam przydać.

- Brawo – pochwalił Downar – Spisaliście się na medal. Nie słyszeliście przypadkiem o czym rozmawiali ?

Pakuła pokręcił głową.

- Niestety. Za daleko było. Zorientowałem się tylko, że się czegoś cholernie żarli. Wyglądało na to, że ona mu nielicho nasobaczyła. On też jej chyba coś nie coś powiedział do słuchu. Chyba tak bardzo to się oni nie kochają.

- Chciałbym, żebyście się dowiedzieli czy ten facet ma wóz i jaki, a oprócz tego interesuje mnie numer jego butów,

- Zrobi się towarzyszu majorze.

\*\*\*\*\*

Natorski nie spodziewał się odwiedzin.

- Stefan. Dobry wieczór. Cóż ty tak bez telefonu ?

- Przechodziłem tędy i wpadłem na chwilę. Przeszkadzam ci? Jeżeli tak to mnie wyrzuć.

- Ale skądże ! Chodź, siadaj. Właśnie miałem zamiar napić się kropelkę koniaku, ale tak samemu. Cieszę się, że przyszedłeś.

Downar usiadł w wygodnym fotelu i z uznaniem popatrzył na butelkę „Courvoisier”

- Widzę , że pijasz niezłe koniaki- powiedział

Natorski uśmiechnął się.

- To prezent od klienta. Nie sądzisz chyba , że wydaję tyle forsy na trunki. Dla mnie gruziński zupełnie wystarcza. No, twoje zdrowie. A jak tam z tym morderstwem? Wpadłeś już na coś ?

- Słabo to wszystko idzie – skrzywił się Downar- Właśnie i na ten temat chciałem z tobą pogadać.

- Słucham cię.

- Ta babka była oczywiście u ciebie.

- Była.

- Jakie na tobie zrobiła wrażenie ?

- Nienadzwyczajne. Wyższe sfery towarzyskie dla ubogich. Udaje wielką damę , a gruncie rzeczy.....

- Otóż to – ożywił się Downar – Najzupełniej się z tobą zgadzam. Dobrze ubrana hołota. Ale to właściwie nieważne. Chciałbym znać twoje zdanie w tej sprawie. Co ty właściwie o tym myślisz ?

Natorski rozłożył ręce.

- Cóż ja..? Jestem adwokatem a nie detektywem. Nie każ mi wchodzić twoje kompetencje.

- A Perry Masson , sławny adwokat - detektyw . Czytałeś chyba powieści Gardnera.

- To literatura – uśmiechnął się Natorski- Ale mówiąc poważnie co mogłbym dla ciebie zrobić ?

Downar umoczył wargi w koniaku.

- Ponieważ jesteś przypadkowo związany z tą sprawą , chciałbym z tobą na ten temat pogadać. Czy sądzisz że taka fantastyczna mistyfikacja jest prawdopodobna ?

- No cóż...Wszystko na tym świecie jest możliwe. Tu chodzi o bardzo duże pieniądze , a bardzo duże pieniądze inspirowały już nie jedną fantastyczną zbrodnię . A propos. Jak wypadła ekspertyza pisma ?

- Dwóch rzeczoznawców stwierdziło, że pismo jest autentyczne, a trzeci ma pewne wątpliwości. Zażądamy nowych ekspertów. Musimy mieć pewność.

- Obawiam się , że stuprocentowej pewności nigdy mieć nie będziecie.

- Tak sądzisz?

- Oczywiście. W mojej praktyce miałem taki wypadek , że nie mogłem poznać który mój podpis jest autentyczny, a który podrobiony. Są ludzie , którzy zupełnie genialnie robią te rzeczy. Downar zasępił się.

- To znaczy że ekspertyza pisma nic tu nie da.

- Myślę, że nie możesz na to stawiać. Zawsze będziesz się obracał w kręgu przypuszczeń. Nic pewnego, Stefanku, nic pewnego.

- A jeżeli jestem coraz bardziej przekonany o tym, że to była mistyfikacja-  
powiedział Downar.